

# ZAKLINACZKA KOŚCI



RÓD UMARŁYCH #1

NICKI PAU PRETO





NICKI PAU PRETO

ZAKLINACZKA  
KOŚCI

RÓD UMARŁYCH #1

Tłumaczenie  
Aleksandra Łatacz

Tytuł oryginału: *Bonesmith*

Copyright © Nicki Pau Preto 2023

Copyright © for Polish edition by Wydawnictwo Nowe Strony, Oświęcim 2025

All rights reserved · Wszystkie prawa zastrzeżone

Redaktorka prowadząca: Sandra Pętecka

Redakcja: Alicja Chybińska

Korekta: Aleksandra Krasieńska, Agnieszka Zwolan, Aleksandra Płotka

Skład i łamanie: Michał Swędrowski

Oprawa graficzna książki: Weronika Szulecka

Projekt okładki: Tommy Arnold; Simon & Schuster, Inc.

Druk i oprawa: Abedik S.A.

ISBN 978-83-8362-948-3 · Wydawnictwo Nowe Strony · Oświęcim 2025

Grupa Wydawnicza Dariusz Marszałek



🌐 [www.wydawnictwoniezwykle.pl](http://www.wydawnictwoniezwykle.pl)  
✉ [niezwykle@wydawnictwoniezwykle.pl](mailto:niezwykle@wydawnictwoniezwykle.pl)  
📘 Wydawnictwo Nowe Strony  
📷 [wydawnictwonowestrony](https://www.instagram.com/wydawnictwonowestrony)  
🎵 [nowe\\_strony](https://www.tiktok.com/@nowe_strony)

Dla Jessi Rae Fournier, najlepszej półprofesjonalnej fanki, o jaką dziewczyna mogłaby prosić. Nie mogę się doczekać, by oddać jej przysługę



Dwór Szpiku

ZIEMIE KOŚCI

Severton

Kościany Las

Przylądek Landon

Półwysep Astoria

Droga Północna

Droga Południowa

Grań Aspen

GÓRY GROTU WŁOČNI

ZIEMIE WYŻYN

Brighton

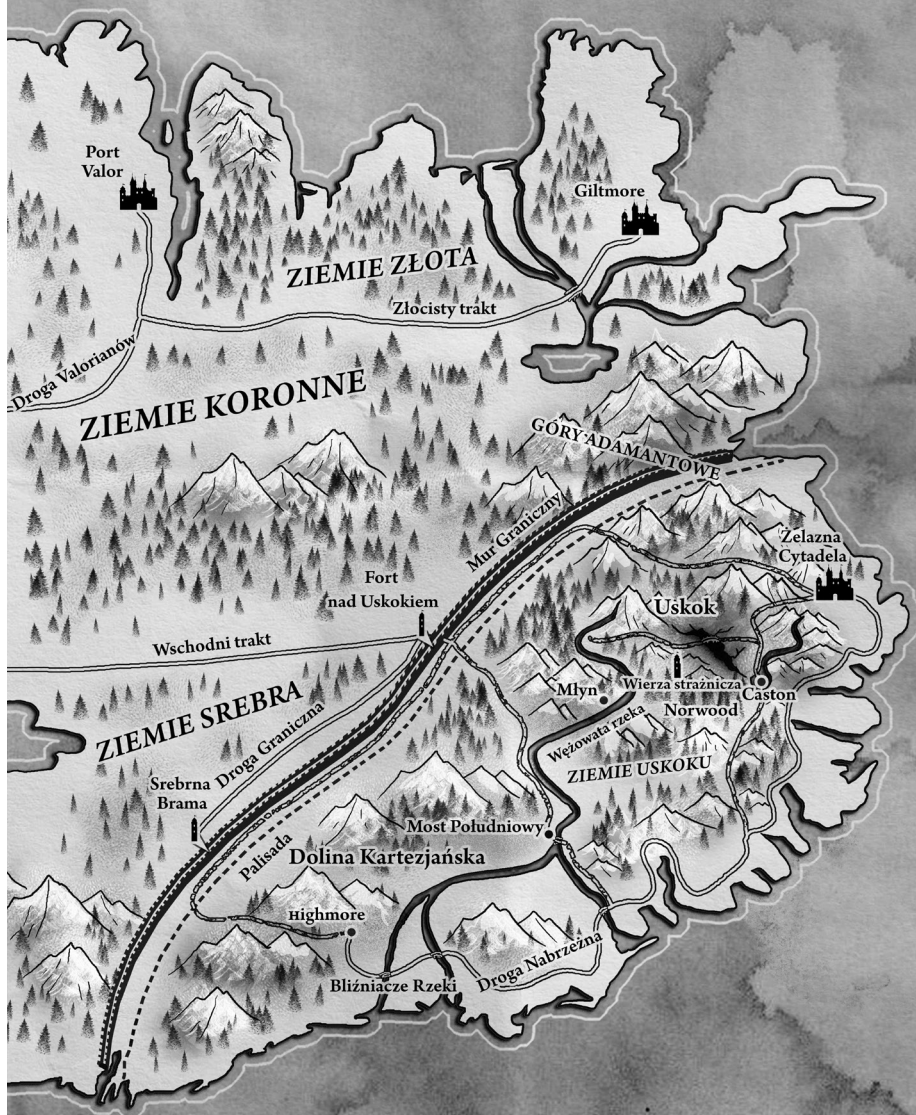
Kamienna Włocznia

Granitowa Brama

Zachodni trakt

Południowy potok

ZIEMIE RZECZNE



Port Valor

Giltmore

ZIEMIE ZŁOTA

Złocisty trakt

Droga Valorianów

ZIEMIE KORONNE

GÓRY ADAMANTOWE

Mur Graniczny

Żelazna Cytadela

Fort nad Uskokiem

Uskok

Wschodni trakt

ZIEMIE SREBRA

Młyn

Wieża strażnicza

Caston

Norwood

Srebrna Droga Graniczna

Wężowata rzeka

ZIEMIE USKOKU

Brama

Most Południowy

Dolina Kartezjańska

highmore

Bliźniacze Rzeki

Droga Nabrzeżna







## ROZDZIAŁ 1

– PRZYGOTUJCIE OSTRZA.

Wszyscy nowicjusze jednocześnie klęknęli w śniegu, trzymając swoje bronie wysoko na dłoniach. Dla walkyry, takiej jak Wren, było to ostrze stworzone z martwej kości. Dla kosarzy – kosa z lśniącej stali.

Słońce zaszło, niebo stało się atramentowoczarne i usiane gwiazdami – wybiła godzina Grabarza. Lada chwila sierp księżyca miał wyjść zza pseudodrzew.

Lada chwila próba miała się zacząć.

Serce Wren waliło ze zniecierpliwienia.

Gałęzie lasu przed nimi były blade i surowe, mające ostre krawędzie wyciągniętych rąk i rozdziawionych ust. Z rozszczerzonymi kręgosłupami i połamanymi żebrami.

To przecież nie zwyczajny las. Nazywano go Kościanym Lasem.

Ręce i nogi wyrastały z ziemi, powykręcane i wypaczone. Wygięte i połamane.

Martwe, bezduszne kości.

Nieumarłe, nawiedzone kości.

Głównie ludzkie, owszem, ale należały też do innych stworzeń – reniferów ze strzelistym porożem i potężnych, włocha-tych mamutów z wygiętymi ciosami. Starożytne kości, pochodzące od nieznanych bestii, znajdowały się tam od zarania dziejów.

Kościany Las stanowił zarówno cmentarzysko, jak i plac treningowy. To tu zaklinacze kości testowali umiejętności, rozszerzali magię... i udowadniali kontrolę nad nieumarłymi.

Teraz, po latach treningu oraz życia w cieniu lasu, Wren miała go przemierzyć i rywalizować w jego próbie.

Lekko uniosła głowę i zmierzyła wzrokiem nowicjuszy kłę-żących po obu jej stronach. Zebrało się ich łącznie dziesięcio-ro – każdy ubrany w czerń Rodu Kości i z czarnym smarem rozprowadzonym wokół oczu, sprawiającym, że ich oczodoły wydawały się zapadnięte jak w czaszkach kościotrupów. Wid-moświatło pozostawało wystarczająco jasne samo w sobie, ale stawało się oślepiające, kiedy odbijało się od śniegu, więc używali mikstury z wosku i węgla, by stłumić blask. Mazidło to sprawiało także, iż oznaki ich mocy – blade, kościanobiałe tę-czówki – wyróżniały się jeszcze bardziej.

Czasami Wren rozprowadzała czernidło dalej, aż do linii wło-sów, albo malowała nim usta dla dramatyczniejszego efektu, acz-kołwiek zazwyczaj nauczyciele kazali jej wytrzeć wargi.

Zdarzało się, że rozprowadzała je po zębach i uśmiechała się szeroko tylko po to, by ich przestraszyć. W Rodzie Kości nie mieli zbyt wiele rozrywek, był to klan sztywny i osamotniony, osiadły na najbardziej wysuniętym na północ skraju Dominiów, więc Wren musiała sobie jakoś radzić.

Lecz nie tej nocy. Dziś musi grać według zasad... choć raz.

Jeśli przejdzie próbę, przez całe życie przyjdzie jej służyć jako walkyra Rodu Kości, w Dominiach, gdzie magia wzbierała

z głębi ziemi, a martwi pozostawali wśród żywych – agresywni i nieprzewidywalni – chyba że zaklinacz kości oddzielił ducha od jego ziemskich szczątków. Tak brzmiał obowiązek kosarza.

Ale nie wszystkie duchy odchodziły po cichu, niektóre z nich walczyły, więc zadaniem walkyry pozostawała obrona kosarza przed nieumarłymi.

Bez Rodu Kości duchy opanowałyby te ziemie, sprawiając, że stałyby się niemożliwe do zamieszkania, tak jak wcześniej działo się to przez wieki. Ich zadanie więc to coś więcej niż praca czy powołanie. To *konieczność*.

Nie oznaczało to jednak, że Wren nie mogła czerpać z niego przyjemności.

W przeciwieństwie do surowych czarnych szat kosarzy walkyry nosiły także kości. Miały je przywiązane do przedramion niczym naramienniki oraz do torsów jako napierśniki, a kościane bronie mocowały do ramion oraz pasków albo ładowały do bandolierów jako artylerię.

Wszyscy mieli ulubioną broń – Wren nosiła na plecach bliźniacze miecze w pochwach, podczas gdy Leif dzierżył szeroki topór zrobiony z zaostrej kości miednicy, a Inara cep zakończony kolczastą czaszką.

W skrócie – ubrali się na wojnę. Polem bitwy był Kościany Las, a wrogiem – nieumarli.

Mimo że pewnego dnia mieli stać się sojusznikami, dzisiejszej nocy inni kandydaci na walkyry pozostawali przeciwnikami Wren, jej konkurencją – synowie i córki Rodu Kości oraz jego różnorodne rozgałęzienia czy pochodzące z całych Dominiów nowobogackie szaraki, u których przez przypadek płynęła krew zaklinaczy kości. Otaczali ją kuzyni i dalecy krewniacy, obcy i wyrzutki, nie przyjaciele. Nie rodzina.

Ojciec wy tłumaczył jej to podczas jednej z ich rzadkich rozmów: łączyła ich *magia*, nie miłość. *Obowiązek*, nie czułość.

Tak wyglądał sposób działania w Rodzie Kości.

Wren ciężko pracowała, skrobała i drapała, by się tu dostać. Uważała się za cholerną najlepszą kandydatkę na walkyrę, jaką jej ród widział od lat, i dzisiejszej nocy *udowodni* to przed wszystkimi: nauczycielami i instruktorami, lady zaklinaczką Svetlaną Graven – głową Rodu Kości – a przede wszystkim swoim ojcem.

– Pssst – rozległ się głos po jej prawej.

Inara.

Ze wszystkich kuzynów Wren Inara Fell stanowiła największe zagrożenie dla jej pozycji wśród walkyr – i pozostawała jej jedynym godnym przeciwnikiem. Były w tym samym wieku i miały porównywalny wzrost oraz budowę ciała, więc często dobierano je w parę podczas lekcji oraz ćwiczeń, lecz ich podobieństwa na tym się kończyły. Inara miała szorstkie czarne włosy, starannie zaplecione w rzędy ciasnych warkoczy, a jej oczy koloru kości słoniowej, charakterystyczne dla zaklinaczki kości, wyróżniały się wyraźnie na tle jej brązowej skóry. Wren tymczasem miała dzikie kościanobiałe włosy – zawsze skołtunione i potargane – oraz pasujące do nich oczy, a skórę równie bladą i bezbarwną. Inara była zorganizowana, trzymała się zasad i zawsze stawiała się na czas. Wren kierowała się bardziej intuicją, przychodziła i odchodziła, gdy chciała, a zasady uważała bardziej za *sugestie* niż prawa, których należy się trzymać co do joty.

Obie skakały sobie do gardeł, odkąd tylko Wren pamiętała, ale po dzisiejszej nocy każda pójdzie swoją drogą. Kiedy przejdą próbę, zostaną przydzielone do kosarzy i wysłane w podróż po Dominiach, by odprawiać obrzędy śmierci i walczyć z niebezpiecznymi duchami, pilnując, by zebrano żniwa ze *wszystkich* umarłych. W przeciwnym wypadku martwi mogą zostać zagubieni i zapomniani na wieki do czasu, aż jakiś bezradny głupiec wykopie ich i wypuści chmarę nieumarłych.

Tak jak stało się to w Uskoku. To właśnie wtedy zaklinacze kości zostali postawieni przed najmroczniejszym wyzwaniem,

jakiemu musieli stawić czoła. Ale to właśnie w takich czasach powstawali bohaterowie i legendy jak wuj Wren, Locke Graven.

Pragnęła takiego rozgłosu i pewnego dnia go osiągnie. Najpierw jednak musiała przejść Próbę Kościanego Lasu.

– Zamknij się – mruknęła do Inary, nie odwracając głowy.

Na ogół uwielbiała z kimś szeptać, a w im bardziej nieodpowiednim czasie, tym lepiej, ale dzisiejsza noc pozostawała zbyt ważna dla Wren, by pozwoliła sobie na rozproszenie.

Warunki próby brzmiały prosto: każda para walkyry i kosarza musi przejść bezpiecznie przez Kościany Las i zebrać po drodze żniwa z trzech duchów. Mieli czas do świtu.

Jednak Kościany Las niezbyt dobrze znosił podróżników. Mieszkały tam duchy nigdy niezapadające w sen, nieumarli niezdolni, by odnaleźć spokój.

A co dopiero mówić o żywych.

Wren musiała ochronić kosarza przed agresywnymi duchami i rywalizować z innymi walkyrami przedzierającymi się pomiędzy drzewami. Walkyrami takimi jak Inara, a one nie pragnęły niczego bardziej, niż zobaczyć, jak Wren ponosi porażkę.

– Chcesz sprawić, by zrobiło się ciekawiej? – naciskała kuzynka.

Jak na kogoś, kto wolał się podporządkowywać, okazała się zadziwiająco natarczywa tej nocy.

– Rozmawiam z tobą. – Wren przeciągnęła ostatnie słowo. – Nie sądzę, by ta dyskusja stała się bardziej interesująca.

Tak, Inara stanowiła godną konkurencję... ale była także cieniem w boku Wren i zawsze deptała jej po piętach. Zajmowała drugie miejsce we wszystkim, poza łamaniem zasad.

W tym Wren nie miała sobie równych.

Inara była niewzruszona.

– Może więc sprawisz, by zrobiło się ciekawiej dla niego – mruknęła cicho.

Mówiła do ziemi, obie wciąż klęczały w śniegu, ale Wren usłyszała słowa wyraźnie. Był tylko jeden „on”, którego Inara mogła mieć na myśli.

Zerknęła na ojca.

Lord zaklinacz Vance Graven stał obok swojej matki Svetlany na szczycie podium z resztą sędziów próby. Jako dziedzic Rodu Kości został zobligowany, by poświadczyć pewnym wydarzeniom – niezależnie, czy jego jedyne dziecko brało w nich udział, czy nie.

Skinął do niej najdelikatniej, jak się dało. Aprobata, owszem, ale również przypomnienie.

– Liczę dziś na ciebie – oznajmił zaledwie kilka godzin wcześniej.

Stali wtedy na środku placu treningowego Dworu Szpiku. Białe kościane kolumny wyginały się nad nimi, a pod ich stopami rozciągał się czarny piasek.

– Spraw, bym poczuł się dumny.

Dla Wren brzmiało to niczym wyzwanie. Nie widziała go od trzech miesięcy i była zdeterminowana, by sprawić, aby stał się bardziej niż dumny. Chciała, by z nią został, choćby na krótko.

Uniosła brodę.

– Tak, ojczu.

Przez kilka chwil mierzył ją wzrokiem w ciszy, a potem opornie uśmiechnął się do niej pobłażliwie.

– Powiedzieli mi, że spędziłaś połowę nocy na ścieraniu kościanego pyłu z półek w bibliotece. Dlaczego?

Nie mogła powstrzymać złośliwego uśmiešku. Wzruszyła ramionami.

– Nudziłam się.

Technicznie rzecz biorąc, to prawda. Wspięła się na półki z powodu zakładu, ponieważ nudziła się w czasie lekcji, a kiedy bibliotekarz przyłapał ją na wysokości trzeciego piętra z brudnymi butami opartymi na pierwszym wydaniu *Warty Grabarza*, sprzętanie stało się karą.

Blade oczy jej ojca poruszały się rytmicznie, jakby czytał między wierszami, co często miał w zwyczaju robić. Za każdym razem, gdy wracał do domu z wizytą, jakkolwiek rzadko się to zdarzało, pytał Wren o jej wszechstronne nauki – i towarzyszące im kary – z powagą, jakby czegoś szukał. Dowodu jej umiejętności? Lub ich braku? Temat był nudny nawet dla niej, więc wydawało się to właściwe, że jej wyskoki powinny go bawić. Przynajmniej tyle mogła zrobić.

Westchnął, poważniejąc, ale w jego spojrzeniu wciąż dało się zauważyć rozbawienie. Wren żyła dla tej iskry. Mimo że nigdy się do tego nie przyznawał, ona słyszała historie o młodym Vansie Gravenie, który był takim samym awanturnikiem jak ona. W zasadzie, biorąc pod uwagę korzenie problemów dziewczyny, on okazał się nawet gorszy.

– Mam nadzieję, że brak snu nie wpłynie na wynik twojej próby – wytknął z odrobiną krytyki.

– Nigdy. – Zdecydowanie pokręciła głową.

Skinął, a potem się odwrócił, by ocenić resztę nowicjuszy kontynuujących ćwiczenia w piaskach treningowych, i już o niej zapomniał.

– W zasadzie – dodała, odzyskując jego uwagę – i tak planowałam nie spać. Wiesz, by przyzwyczać się do nocnej pory próby, więc bibliotekarz wyświadczył mi przysługę.

Jego usta drgnęły.

– Zgaduję, że to również wyjaśnia, dlaczego spałaś aż do południa i przegapiłaś poranne lekcje?

Wren się rozpromieniła.

– Dokładnie.

Znów skupił uwagę na innych nowicjuszach, między innymi Inarze, dlatego dziewczyna poczuła nagłą potrzebę, by powiedzieć mu o rzeczach, których ostatnio *nie* schrzaniła.

– Jestem niepokonana w naszych lekcjach sparingu i...

Zaczął mówić wraz z nią, jakby jej nie usłyszał.

– Twoja babka cię obserwuje, Wren. Musisz zachować ostrożność. Uzna jakąkolwiek wymówkę, by cię oblać. – Powrócił do córki wzrokiem. – Nie daj jej ku temu żadnego powodu. Dzisiejszej nocy nie możesz po prostu zdać... Musisz zdać śpiewająco. Rozumiesz?

Teraz, zaledwie chwilę przed Próbą Kościanego Lasu, Wren przechyliła głowę w stronę Inary.

– Co masz na myśli?

Kuzynka uśmiechnęła się, a za nią Ethen – kandydat na kosarza, z którym sparowano ją podczas próby – wymienił spojrzenie z nowicjuszką przypisaną Wren, Sonyą. To nie pierwsze starcie kuzynek, a ich konflikty rzadko kiedy kończyły się bez jakichś przypadkowych szkód. Obaj kosarze zapewne się obawiali, że mogą zostać poszkodowani.

– Wyścig – odpowiedziała Inara, rzucając spojrzenie na drzewa, zanim znów spuściła wzrok. – Kto pierwszy przejdzie przez las, wygrywa.

To już praktycznie pozostawało celem próby. Nie mierzono czasu, ale zakończenie testów jako ostatni nie wyglądałoby dobrze. Wszyscy chcieli być pierwsi, a najbardziej Wren.

– A druga?

Inara odwróciła głowę i zmarszczyła brwi, jakby odpowiedź wydała jej się oczywista.

– Przegrywa.

Wren uśmiechnęła się złośliwie. To wystarczająca motywacja dla nich obu, ale...

– To nie czyni tego interesującym. Planuję wygrać bez względu na wyzwanie.

Kuzynka oblizwała usta, wbijając wzrok w ziemię.

– Jeśli wygrasz, dam ci Nocnego Prześladowcę.

To przykuło uwagę dziewczyny. Nocny Prześladowca to roduwy sztylet Fellów, obecnie spoczywający na otwartej dłoni Inary i lśniący w świetle księżyca.



Tak jak ostrze Wren miał długą historię wśród Rodu Kości i przez lata należał do tuzina utalentowanych walkyr – ostatnio do matki Inary, rywalki ojca Wren w szkole i rodzice, tak jak Inara była teraz jej rywalką.

Jak słodka okazałaby się możliwość roszczenia sobie praw do takiej broni? Pokazanie ojcu, że nie tylko zdeklasowała największą konkurencję – i w mniejszym stopniu jego – lecz także posiadała dwa ostrza walkyr?

To coś więcej niż tylko praktyczna broń, to symbol samej hierarchii walkyr – te sztylety reprezentowały ich miejsce wśród Rodu Kości. Nie oddawano ich łatwo i mogły zostać odebrane wyłącznie przez godnego przeciwnika podczas formalnego wyzwania. Albo przez głowę rodu, jeśli posiadacz został uznany za niegodnego.

Nie mogła sobie wyobrazić bardziej wspaniałego sposobu, by się wykazać. By zrobić coś śpiewająco.

Istniał jednak minus tego układu.

– A jeśli ja wygram... – kontynuowała Inara – ...ty dasz mi Zgubę Duchów.

Sztylet Wren, a wcześniej sztylet jej ojca, nagle stał się ciężki na jej dłoni, co spowodowało, że ręka zdrząła od jego masy.

Kiedy ta noc dobiegnie końca, albo będzie miała dwa rodowe ostrza... albo żadnego.

Niemniej z zakładem czy bez niego, nie zamierzała przegrać, jak określiła to jej kuzynka, i wykona zadanie jako pierwsza. Ale znów...

*Dzisiejszej nocy nie możesz po prostu zdać... Musisz zdać śpiewająco.*

– Och, jeszcze jedno – dodała dziewczyna z wyższością kogoś, kto zastawił sidła i był gotowy wyzwolić pułapkę. – Musimy przejść przez Kręgosłup.

Kręgosłup. To najtrudniejsza trasa między drzewami, przecinająca środek terenu, i choć najkrótsza, to także najstarsza

i najbardziej nawiedzona, przechodząca przez samo serce Kościanego Lasu.

Ta droga zapewniała natknięcie się na kłopoty, nawet jeśli nie podróżowałyby razem, a miały to robić, więc przez całą trasę wielokrotnie wejdą sobie w drogę. A to powodowało zarówno wiele szans, jak i problemów. Nieważne, jak bardzo Wren lekceważyła reguły, nie zamierzała *sabotować* Inary, ale jeśli podróżowałyby razem... mogłaby.

I, oczywiście, Inara także mogłaby ją sabotować. Choć to mało prawdopodobne, ponieważ kuzynkę uważano za kochającego zasady pupilka nauczycieli, to jednak miały do czynienia z Próba Kościanego Lasu. Stawka nigdy nie była tak wysoka.

Zgodzenie się na zakład pozostawało nie tylko ryzykowne oraz lekkomyślne, lecz także uczyniłoby i tak już wymagający test dwa razy bardziej niebezpiecznym.

*Dzisiejszej nocy nie możesz po prostu zdać... Musisz zdać śpiwająco.*

Wybrzmiało wezwanie rogu, sprawiając, że Wren aż podskoczyła. Uniosła wzrok na księżyc, właśnie teraz jego sierp unosił się nad najwyższymi gałęziami. Poderwała się na równe nogi wraz z innymi, a jej chwyt na sztylcie stał się boleśnie ciasny.

Zerknęła na ojca raz jeszcze, potem jej spojrzenie przesunęło się na Inarę.

– Stoi.

Księżyc rozjaśnił kościane drzewa.

Wszystkie oczy opadły na lady zaklinaczkę Svetlanę. To w końcu ona wezwała ich do broni.

*Przygotujcie ostrza.*

I to ona znów przemówiła.

– Pokonajcie nieumarłych.

Próba Kościanego Lasu się rozpoczęła.